

„Lato” Rittnera

TADEUSZ Rittner jest w naszej literaturze zjawiskiem unikatowym. Nawet trudno stwierdzić czy właśnie w naszej i czy tylko w naszej? Wszak w równym prawie stopniu należy do literatury niemieckiego obszaru językowego – prawie wszystkie jego sztuki mają dwie wersje. Tylko bodaj „W małym domku” napisał najpierw po polsku, potem po niemiecku, wszystkie inne w odwrotnej kolejności. Pisał, a nie tłumaczył – pisał nowy oryginał. Zmianom ulegały nie tylko imiona postaci i nazwy miast, ale całe partie dialogu. Czy stąd wynika podwójna sława i rozgłos pisarza – chyba nie; dla nas wszakże ważniejsza jest przy należność oryginałów sztuk do kultury polskiej. Z nich „Głupi Jakub” i „W małym domku” zdobyły o wiele większe powodzenie u nas niż w Austrii, gdzie znów ceniono zupełnie inne jego sztuki. Ale ta złożona sytuacja samego pisarza nie przyniosła mu w efekcie niczego dobrego; w Austrii jest dziś autorem niemal zupełnie zapomnianym, w Polsce przeżywał okresy trudne; ale zawsze był obecny przynajmniej dwoma, trzema sztukami w repertuarze scen dramatycznych.

Znajdujący się pod niewątpliwym wpływem twórczości takich dramatopisarzy jak Czechow czy Shaw, predestynowany w jakimś stopniu na następcę Norwida, nie spełnił w ostatecznym rozrachunku nadziei pokładanych w jego twórczości. Ale jest przecież w niej coś, co mimo pewnych anachronizmów oddziaływanie i na dzisiejszą publiczność, jakieś treści przemawiające i dziś.

Sztuki Rittnera rozgrywają się w środowisku mieszczańskim, a mimo to naznaczone

są wyraźnym piętnem poetyckim, postaci w nich występujące więcej skrywają niż mówią, tęsknią i milczą. I tak jest w „Wilkach w nocy”, w „Małym domku” i w „Lecie”.

Lato – pełne słońca i upału. W sanatorium doktorostwa spotykamy kilka osób. Na pozór nie dzieje się nic nadzwyczajnego; ot, takie wczasowe, leniwo płynące życie. Jakieś tęsknoty i marzenia, małe płateczki i niewielkie problemy. Zabawa własnym i cudzym kosztem; zafascynowanie chwilą. A w rzeczywistości można między Rittnerowskimi wierszami doszukać się do końca nie dopowiedzianej tęsknoty człowieka za czymś lepszym, ważniejszym, można doczytać się tragedii samotności każdego z nas, pragnienia miłości prawdziwej.

Zresztą trudna chyba nawet jednoznacznie ocenić Rittnerowskich bohaterów. I czy to będzie Wizelin z „Człowieka z budki suflera”, Morwicz z „Wilków w nocy” czy Torup z „Lata” należy brać pod uwagę względność ocen i zjawisk, jakie z góry założył autor, niedopowiedzenie spraw do końca, spraw, które i dziś skłaniają do zadumy i zastanowienia.

Spektakl w Teatrze „Wybrzeże” reżyseruje Krystyna Meissner, dekoracje Alego Bunscha, kostiumy Jadwigi Pożakowskiej. W roli doktora wystąpi – Henryk Bista, w roli jego żony – Maji – Teresa Lassotó – w pozostałych – Anna Chodakowska, Barbara Potorsko, Andrzej Piśczatowski i inni.

Premiera – dziś w Teatrze Kameralnym w Sopocie o godzinie 19.

Barbara Kanold